Rok IX. We Lwowie dnia 14. marca 1901 Nr. 11.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Homilie polskie.

(Ciąg dalszy).

A kiedy z biegiem wieku XVII, zwłaszcza zaś w drugiej jego połowie, poczęto się zwracać znowu do kazań w ścisłem słowa znaczeniu, kiedy więc kaznodzieje wprowadzili znowu na ambonę wykład syllogistyczny, mniej przystępny pojęciu, zwłaszcza prostego ludu, któremu snadniej ogarnąć całość, niż rozsnuwać jedno wydzielone z niej włókno, jedną myśl wyrwaną z szeregu pokrewnych myśli, kilka słów, wziętych z ewangelijnej perykopy za osobny temat, to znowu nie zabrakło ostrzeżenia z powagi kościelnej. Ten sam *synod Poznański* z r. 1689, który z naciskiem domagał się (jak wyżej), aby wyjaśnieniu całej Ewangelii poświęcić choćby połowę nauki niedzielnej, licząc się z wprowadzonym już wówczas odmiennym zwyczajem, wzywa swe duchowieństwo, aby »takie kazania[1]), które za temat biorą jeden ustęp czy zwrot z Ewangelii, poczem kaznodzieja na tle takiego wybranego tekstu mowę swą rozszerza, a całej reszty Ewangelii tekst pozostawia nie wyjaśniony, ograniczyć tylko do wielkich miast, do doborowych słuchaczów i do kaznodziejów należycie wykształconych i dobrze wyrobionych«.

Wzmianka poprzednia o humanizmie i jego oddziaływaniu na życie umysłowe, na kierunek naukowy, a zatem także na rozwój działalności piśmiennej w Polsce, prowadzi do uwzględnienia jednego jeszcze czynnika, który obok poprzednich przyczynił się w tym okresie również w wysokim stopniu do zamiłowania w dziedzinie kaznodziejstwa formy nauk duchownych przeważnie homilijnej. Humanizm przyniósł ze sobą między innymi objawami na pierwszem miejscu zwrot do zaznajomienia się z językami starożytnymi, a zwłaszcza klasycznymi. Ta właśnie znajomość języków starożytnych, a w pierwszym rzędzie literatury klasycznej, wpłynęła nie mało, nawet przed reformacyą, a tembardziej po jej zjawieniu się, do ulepszenia w ogólności kaznodziejstwa polskiego już przez to, że wiodła do gruntowniejszego poznania zasad wymowy a pięknością wzorów klasycznych wpływała na wyrobienie się smaku literackiego, na ogładzenie i udoskonalenie języka ojczystego. Jak wszędzie, tak podobnie i u nas, dokładniejsza znajomość języków starożytnych prowadziła przedewszystkiem do tłómaczenia Pisma św. na języki nowoczesne. Tekst zaś Pisma św. był zawsze i wszędzie najwyższą powagą dla żywego słowa Bożego, główną podstawą i pierwszym podkładem dla wszelakich utworów kaznodziejskich. Otóż raz dokonany przekład Pisma św. na język ojczysty, przyczyniał się wszędzie do wyzyskania go na kazalnicy; zniewalał niejako do koniecznego posługiwania się nim w głoszeniu nauk duchownych.

Dla osłabienia wpływu różnowierców, którzy głównie Pismem św. wojowali i jego egzegezę w program pierwszorzędnych swych czynności włożyli, a równocześnie dla dogodzenia katolikom, pragnącym gruntowniej zaznajomić się z treścią i znaczeniem ksiąg św., wprowadzili u siebie Jezuici, obok postyl ewangelijnych z kazalnicy, także t. z. *lectio sacra*, t. j. egzegezę czyli wykład Pisma św. doktrynalny. W większych zwłaszcza miastach, w jednej z kaplic kościoła, w godzinach popołudniowych, dwa lub trzy razy tygodniowo, czytał i wyjaśniał, najczęściej po łacinie, Jezuita teolog wiersz po wierszu, n. p. rozdz. VII. listu św. Pawła do Żydów, stosując tekst listu do dogmatu o kapłaństwie Chrystusowem i o kapłaństwie w Kościele Bożym, do ofiary mszy św. itp., przyczem wykazywał błędne rozumienie tekstu przez heretyków i prostował je umiejętnie. W wieku obojętności religijnej, jak nasz, tego rodzaju lectiones nie zwabiłyby zapewne słuchaczy. Ale wtenczas, w wieku namiętności i walk religijnych, gromadzili się na nie, nie tylko duchowni i świeccy wykształceńsi katolicy, ale i różnowiercy. Doba *lectionis sacrae* rozpoczęła się od r. 1570, trwała zaś do pierwszych lat XVII. wieku; po rokoszu Zebrzydowskiego już nie ma o niej wzmianki w kronikach zakonnych. W mniejszych miastach, (jak Nieśwież, Pułtusk), gdzie heretyków wcale prawie nie było, udzielano zamiast takiej egzegezy nauki katechizmu[1]).

Do okresu reformacyi Kościół katolicki obchodził się jednostajnie Wulgatą Hieronimową; poza łacińskim inne języki starożytne, te nawet, na które od dawna już dokonano tłómaczenia Pisma św., nie wielu miały dotąd zwolenników. Dopiero, gdy reformatorowie, jak: Luter, Kalwin, Zwingli i inni, poczęli tak dla nadania powagi swoim indywidualnym wywodom teologicznym, jak dla

[1]) *Posnaniensis* a. 1689. »Conciones vero illas, quae pro themate unam ex Evangelio propositionem accipiunt, super qua Concionator sermonem suum dilatat, et totius Evangelii textum non expositum relinquit, relegamus ad magnas civitates, ad sublime auditorium, ad concionatores bene fundatos«. *Constitutiones* l. c. str. 320.

[1]) P. Załęski l. c. I. str. 386.

ochrony swych zapatrywań błędnych, tu i ówdzie już odpieranych, uciekać się od łacińskiego tekstu do greckiego i hebrajskiego, i gwałtownie naciągać go do swoich zachcianek, wzięli się także duchowni katoliccy do greczyzny i języków biblijnych dla samej konieczności, t. j. zarówno dla obrony źródeł objawienia i skarbu wiary, jak dla kontroli wykrętów heretyckich. Zresztą do tego studyum zobowiązywała ich teraz nawet wyraźna uchwała Soboru Trydenckiego (Ses. V. c. I. de ref.), która dokładnie liczy się z warunkami spółczesnymi, gdy z naciskiem zaleca duchownym naukę języków: hebrajskiego, greckiego, łacińskiego i arabskiego. Pierwszy, który w akademii krakowskiej ustanowił katedrę języków starożytnych, był Tomicki, biskup krakowski; jego usiłowania popierali skutecznie Maciejowski i inni. To ułatwiło duchownym przystęp do starych przekładów Pisma św., co znowu było niemałą pomocą i wskazówką do tłómaczenia Pisma św. na język polski, zwłaszcza że i w tym względzie ubiegali katolików protestanci. Wprawdzie nie brakło u nas i przedtem przekładów polskich Pisma św. nie tylko częściowych, ale nawet prawdopodobnie zupełnych, jakto się już poprzednio (przy postylach rękopiśmiennych) z niektórych śladów, a zwłaszcza istnienia jakiejś polskiej harmonii ewangelijnej czyli konkordancyi nadmieniło[1]). Lecz tłómaczenie to nie było jeszcze rozpowszechnione; przeciwnie, ledwie tu i ówdzie znane. Dopiero w XVI. wieku zajął się całkowitym przekładem Biblii na język polski Leonard, Dominikanin, spowiednik i kaznodzieja Zygmunta Augusta a biegły teolog. Że i on jednak nie był pierwszym w tym zawodzie tłómacza, okazują nowsze badania[2]) lingwistyczne, wedle których miał on korzystać z przekładu poprzednio już dokonanego przez X. Jędrzeja z Jaszowic, a obaj znowu z »Biblii królowej Zofii«. Przerobienie i poprawienie przekładu Leonarda poruczył drukarz krakowski, Scharffenberger, Janowi Leopolicie[3]), od którego biblia ta, drukowana r. 1561 w Krakowie, otrzymała miano »Biblii Leopolity« albo też »Biblii Scharfenbergerowskiej«.

Raz drukiem rozpowszechniony przekład Pisma św. stał się wielce przydatnym do ożywienia kaznodziejstwa, wprowadzał bowiem czytelników bezpośrednio do poznania jego tekstu i treści, a duchownych skłaniać musiał do podawania słuchaczom z kazalnicy jasnego a gruntownego wykładu tegoż tekstu w gotowym już języku polskim, aby odpowiedzieć życzeniu, owszem domaganiu się powszechnemu, ludu katolickiego, jak też i dlatego, aby skorzystać z tejże samej broni i łatwiej pokonać wpływy i zabory innowierców. A chociaż dopiero przekład Wujka, dokonany u końca XVI. wieku, a przyjęty w całej Polsce powagą Synodu Piotrkowskiego z 1607 roku, doprowadził do ustalenia polskiego tekstu perykopowego i ułatwił wprowadzenie jednolitych także na jego osnowie postyl katolickich, to przecież już i poprzedni przekład, mimo że różnił się od tekstu Wulgaty, owszem więcej był zbliżony do Septuaginty, znalazł bardzo chętne przyjęcie. Dowodem tego są fakta, że niedługo po nim ujrzały światło dzienne liczne postyle katolickie, a w każdej spotyka się na czele perykopę z polskim tekstem, poczem idzie wykład całego ustępu ewangelijnego czyli homilia. Tak więc fakta powiązały się tutaj związkiem przyczynowym. Prąd humanistyczny nietylko usuwał zastarzałą formę scholastyczną, ale wprowadzając języki starożytne, parł do udoskonalenia języka ojczystego, w pierwszym rzędzie zastosował go do potrzeb religijnych, a dawszy pobudkę do przekładów Pisma św., wiódł następnie a nieodzownie do wykładów tegoż Pisma w postylach niedzielnych i świątecznych.

A jak się ten prąd rozszerzał, dość będzie zwrócić uwagę, że jeszcze w tym samym roku, kiedy się pojawiła Biblia Leopolity, wychodzi już zaraz z pod prasy drukarskiej *Postylla polska*[1]). Była to jednak nazwa, niedobrana odpowiednio do zawartości. Wydawca nazwał ją niewłaściwie »postyllą«, gdy tymczasem jest to tylko ewangeliarz, albo raczej podręcznik do kazalnicy, na wzór naszych ewangelijek czyli zbioru perykop, potrzebnych do odczytywania ludowi w niedziele i święta przed kazaniem. — Wykładu tekstu ewangelijnego nie masz tu wcale.

Znajomość języków starożytnych, jako spuścizna kierunku humanistycznego w piśmiennictwie, przyniosła ze sobą obok tłómaczeń Pisma św. na język polski, także dokładniejsze poznanie dzieł Ojców Kościoła, nie tylko już łacińskich, ale i greckich. To zaś przyczyniło się znakomicie, nie tylko w ogólności do wzrostu i rozkwitu wymowy kościelnej w języku rodzimym, ale nadto w szczególności do zamiłowania tej formy nauk duchownych, która była jakoby pierwotnym ich wynalazkiem i ulubioną ich tradycyą, t. j. do formy homilijnej, ujętej u naszych kaznodziejów przeważnie w ramy postyl ewangelijnych. Odtąd już poczęły wychodzić tłómaczenia — najpierw częściowe tylko — dawnych mowców Kościoła, z których wzorami coraz więcej duchowni nasi się oswajali. Hozyusz, chwaląc w jednym z listów swoich nuncyusza Commendone, że się zajmował czytaniem dawnych doktorów Kościoła, wspomina z pociechą[2]), że już za jego czasów znane były u nas mowy św. Bazylego *(Orationes XIII.* opera cujusdam Poloni bene latine loquentis). Obok Bazylego zalicza do znanych już dzieła: Klemensa, Cyryla Aleksandryjskiego, Chryzostoma (in Esaiam) i liczne inne. A przekonamy się niebawem, że zaraz w pierwszych postylach katolickich, które się z druku pojawiły, ich autorowie okazali w mnóstwie wyimków z starodawnych Ojców Kościoła, z całych nawet tłómaczeń ich homilii, wplecionych w swe wydawnictwa, niezwykłą biegłość i gruntowne znawstwo, tak, że u niektórych (n. p. u Wujka) spotkać się można z 40 przeszło Ojcami i pisarzami Kościoła, do których powagi uciekali się w swym wykładzie perykop ewangelijnych. Podobnie spotyka się to w teoretycznych nawet podręcznikach homiletycznych. Tak n. p. Sokołowski w swoich przepisach dla kaznodziei *(Partitiones ecclesiasticae)* wiódł przedewszystkiem do poznania Pisma św. i Ojców Kościoła. Seweryn Lubomlczyk w tym właśnie celu ułożył swoje *Theatrum seu officina Concionatorum.* Im pilniejszą zwracać trzeba było baczność na błędy rozpowszechnione w bibliach i kazaniach protestanckich, mianowicie zaś w rozchwytywanej początkowo postyli Reya, — gdzie wbrew niewielkiemu wykształceniu tego pisarza w ogólności, mimo zupełnej ignorancyi jego teologicznej, więc najprawdopodobniej jedynie tylko śladem autora obcego który mu służył za podkład do tłómaczenia polskiego, widać dość częste powoływanie się na Tertuliana, św.

[1]) Zresztą także istniejąca już w tym czasie *„Biblia królowej Zofii“*, na której są wyraźne ślady tłómaczenia z czeskiego, wskazuje dosadnie o wcześniejszem istnieniu przekładu polskiego, chociaż tylko w użyciu prywatnem.

[2]) P. *Encyk. kość.* art. Leonard i Leopolita; Pelczar l. c. II, 108.

[3]) 1523—1572 z przydomkiem »Nicz«, imiennik poprzednio przywiedzionego homilety, ale różny i późniejszy od niego. Skarga wielbi go dla »złotej wymowy«, ale płodów jego kaznodziejskich nie posiadamy.

[1]) Pełny jej napis jest następujący: »Postilla polska, to jest Lekcye, Epistoły i Ewangelie niedzielne, postne y które czytane bywają w wigilie Apostolskie y w inne święta krześciańskie przez cały rok ku nauce naszej. — Teraz nowo z więtszą pilnością, niźli przed tym wyrobiona. I przytem passye cztérech Ewangelistów. Każda osobna. Z tychże cztérech jedna porządnie zebrana z króciuchnym wykładem niektórych miejsc, w których się zdadzą być niezgodni Ewangelistowie«. — W Krakowie — Drukował Matys Wirzbięta, R. P. 1561.

[2]) *Epistola ad div.* 72, 77.

Augustyna, św. Hilarego, św. Chryzostoma i innych Ojców Kościoła — tem więcej nawykano już zaglądać do owych źródeł mądrości duchownej, t. j. do greckich pierwowzorów.

Na takich wzorach wspaniałych musiała się z czasem ukształcić i udoskonalić wymowa kaznodziejska XVI. wieku, a dodać trzeba, że wszyscy bez mała znakomici mówcy owego czasu z takiej wyszli szkoły i na takich opierali się wzorach. Stąd też pochodzi, że i wszystkie prawie dzieła kaznodziejskie co celniejszych kaznodziejów drugiej połowy tego wieku a pierwszej następnego zawarły w sobie niemal całkowitą treść homilijną owych starożytnych mówców Kościoła wraz z wszelkiemi zaletami ich wymowy, tak dalece, iż pod wielu względami postyle polskie zastąpić mogą brak tłómaczeń homilii starych Ojców, na których po ów okres piśmiennictwu naszemu zbywało. I w tem rozczytaniu się i zamiłowaniu w owych wzorach starożytnych kaznodziejstwa katolickiego szukać należy, analogicznie z przejawami, jakich dostarczają dzieje homiletyki także u innych narodów katolickich, może najgłówniejszej przyczyny owego zwrotu znamiennego w naszem kaznodziejstwie XVI. wieku do jędrnych postyl i popularnych homilii. Zapewne, że na ten zwrot składają się po części wszystkie czynniki poprzednio podane i uzasadnione, że usprawiedliwiają go zarówno poziom ówczesnego wykształcenia u paralialnego duchowieństwa, jak gwałtowne potrzeby religijne całego narodu. Bez wątpienia, że niepoślednią rolę w tej akcyi wywiera życzenie biskupów, owszem przykład ich żarliwości w tym kierunku, równie jak ciągłe wezwania i uchwały synodów. Ale głównie wpływa zawsze na podobne cechy w każdym rodzaju piśmiennictwa sam duch czasu i przyniesione przezeń prądy. Więc i w tej gałęzi piśmiennictwa kościelnego złożyły się na te dorodne owoce: z jednej strony walka nieuchronna z napływającą zewsząd religijną naleciałością różnowierczą i to bronią do jej rynsztunku dostosowaną, a z drugiej powiew nowych idei w zakresie nauki i sztuki, który usuwając na bok także dawną formę w dziedzinie kaznodziejstwa, wprowadza na jej miejsce, wraz z kulturą języków klasycznych, także popęd i zamiłowanie do tej formy homiletycznej, w której upodobał sobie niegdyś i celował w przepięknych, a nawet wprost niedoścignionych, wzorach klasyczny okres kaznodziejstwa w Kościele katolickim.

Tym czynnikom zawdzięczamy, że na widownię dziejową naszej literatury kościelnej występuje teraz cały zastęp pracowników homilijnych, z którymi w dalszym toku poznać się będziemy mieli sposobność, gdy ich dziełom poświęcimy choćby przelotne szkice.

(C. d. n.)

Nauka na niedzielę IV. Postu.

O stworzeniu człowieka.

Że żyjemy, dobrodziejstwo to Boże, On bowiem nas stworzył. — Sposób stworzenia człowieka opowiada nam Pismo św. dokładnie. — Odmienny on od stworzenia wszystkich innych tworów. — Ciało człowieka z mułu ziemi ulepił sam Bóg i tchnął duszę w to ciało, i tak życie mu dał. — Wnet potem z żebra jego i towarzyszkę przydał mu Bóg. — Teraz dopiero dokończone całe dzieło stworzenia. — Pośród mnóstwa tworów stoi teraz ich pan i król, dla którego one stworzone zostały. — Wielki więc i czcigodny początek nasz, bośmy wyszli z ręki Boga samego. — Wielkimi jesteśmy, bo nie jeno ciało od Boga mamy, ale i duszę, duszę nieśmiertelną. — Nie podnoście więc głowy waszej w górę, wy aniołowie, a na człowieka z pogardą nie patrzcie, wszak od was on mało co mniejszy, bo duszę ma, wam samym podobną. — Cóż więc z człowiekiem równać się może na ziemi? — Dusza nasza chwałą naszą, najprzedniejszem szlachectwem naszem, bo na niej obraz Boży, podobieństwo Boże wyryte. — Na czemże to podobieństwo polega? że mamy rozum, jako i Bóg, że mamy wolną wolę, jako i Bóg, a nadto żeśmy nieśmiertelni. — Czy ty jednak wierzysz w to, że dusza twoja jest nieśmiertelną? — Pismo św. upewnia nas o tem, niemniej i rozum. — Miejże staranie o duszy twej, bo jest nieśmiertelną. — Otóż stworzył nas Bóg; po cóż wszelako nas stworzył? abyśmy z Nim razem na wieki radowali się w niebie. — To i czemuż nam wielkim tego świata zazdrościć? wszak z nimi wraz i my do nieba stworzeni. — Tak wielce uzacnił nas Bóg! — Dusza nieśmiertelna, z każdą więc chwilą do wieczności się zbliżasz. Ale do jakiej? — Dwaj paziowie cesarscy. — Myśl o tem, poco tu żyjesz na świecie. — Powiadaj sobie: niechaj i pod płotem umrę, bylem zbawił mą duszę.

„A Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili Królem, uciekł Sam jeden na górę". Jan 6. 16.

Aż tyle wdzięczności chciała Jezusowi Panu ona rzesza okazać za cudowne nakarmienie ją pięcioma chlebami, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem. Myśmy więcej nierównie dobrodziejstw otrzymali od Pana i Boga naszego. Dzisiaj na jedno dobrodziejstwo wielkie zwróćmy naszą uwagę.

Całe dzieło stworzenia skończył już Bóg. Na rozkaz Jego stała się ziemia; a wnet potem drzewa przeróżne wystrzeliły w górę, a łąki zielenią się przystroiły i kwieciem; a wnet potem morze się zapełniło rybami, a ptactwem powietrze, a góry i lasy rozmaitem zwierzem. Wnet i gwiazdy się zaiskrzyły na niebie, a słońce i księżyc rozpostarły promienie swe na całe przestworze. I w całej wspaniałości swej, w majestacie całym, stanął ten świat przed Bogiem. Aż On sam rad był z dzieła swego, aż On sam winszował sobie tego co uczynił, i powiedział, *iż było wszystko dobrze*. Potem jednak, jakby się sam w sobie zamyślił, jakby się naradzał sam ze sobą, powiada: *Uczyńmy człowieka*. Bo dla kogoż ptaszęta mają pieśni swe nucić? a rybki pluskać się w wodzie? Dla kogo też kwiaty przystrajać mają te łąki, a drzewa szumieć wspaniale? Tak i to słońce, komuż ono będzie przyświecać, a gwiazdy do kogoż mrugać uroczo? Stworzyłem pałac rozkoszny, wspaniały, któż go jednak zamieszka? Kto ożywi, kto życiem swojem zapełni? Dzieło więc nasze niedokończone, a więc uczyńmy człowieka. Niech on nad wszystkiem króluje. Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze, aby się z nim naszą władzą podzielić, aby pod jego panowanie i ptaki powietrzne poddać i ryby morskie, i lwy i tygrysy, aby go słuchały. Niech mu to niebo z milionem gwiazd będzie przysłoną, a ziemia podnóżkiem. Niech i on dziełami rąk naszych się rozkoszuje.

I co rzekł, to i wykonał. Zwróćmy więc dzisiaj uwagę naszą na to dobrodziejstwo:

1. że Bóg nas stworzył,

2. i po co nas stworzył.

I.

Któż o to spierać się będzie, że P. Bóg stworzył człowieka? Jeżeli bowiem i mrówka dziełem Jego wszechmocy, i motyl i wróbel, to człowiek tem więcej. Człowiek przecie wszystkie stworzenia tej ziemi tak bardzo przewyższa.

A stworzenie człowieka Pismo św. tak opisuje: *Utworzył tedy Bóg człowieka z mułu ziemi, i natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żyjącą. Rzekł też Pan Bóg: Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc jemu podobną. Przypuścił tedy Pan Bóg twardy sen na Adama, a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego i napełnił ciałem miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę i przywiódł ją do Adama"*. (I. Mojż. 2).

Poznaj, jak zupełnie odmiennie postępuje Pan Bóg przy stworzeniu człowieka, aniżeli przy stwarzaniu wszystkich innych tworów. Tu dosyć Mu było powiedzieć: stań się, i wszystko się stało; tam inaczej zupełnie. Bóg stwarzając człowieka trudzi się niejako, bo z mułu ziemi składa członki jego: głowę, tułów, ręce, nogi, w samem już ciele człowieka

stwarzając arcydzieło prawdziwe. Ciało więc człowieka, uczynione z ziemi, gotowe już leży, ale bez życia. Ani okiem on mrugnie, ani palcem kiwnie. W tem tchnął Bóg w oblicze jego dech żywota, tchnął duszę w to ciało, i stał się człowiek istotą żyjącą. I dźwignął się z ziemi, i spojrzał okiem swem po szerokim świecie, spojrzał i w górę ku niebu. I podziwem ogarnął go cały ten świata majestat, wielkość jego, wspaniałość jego, że aż uklęknął i Bogu hołd powinny złożył. — A wnet potem i towarzyszkę życia jego przydał mu Bóg, z jednego jego żebra uczyniwszy ją. Teraz dopiero dokończone dzieło stworzenia. I słońce ma komu teraz przyświecać i ptaszęta śpiewać pieśni swoje. Pośród mnóstwa stworzeń stoi teraz ich pan i król, dla którego one stworzone zostały. Aż swobodnie teraz odetchnęła ziemia, aż się i niebo rozradowało, kiedy ujrzały człowieka przed sobą.

Taki oto początek nasz. Wszak wielki i czcigodny, bośmy wyszli z rąk Boga samego. Wstecz się jeszcze myślą naszą cofnijmy i jeszcze raz przypatrzmy się dziełu naszego stworzenia. Otóż ciało nasze uczynione z ziemi. Ale i tę ziemię w stworzeniu naszem uszlachetnił i uzacnił Bóg, bo własnemi rękami jej się dotykał. Dlatego mówi Psalmista: »*Ręce Twoje uczyniły mię i ulepiły mię*« (118, 73), chełpiąc się z tego niejako — Ale nie sama ziemia cząstką naszej istoty. Chciał Bóg, abyśmy Jemu samemu byli podobni, tchnął więc duszę w tę ziemię, *z ciałem naszem i duszę połączył*. Nie z ziemi wszelako dał Bóg początek tej duszy, ale osobno ją stworzył, jako i aniołów, te czyste duchy niebieskie. I jako aniołom dał nieśmiertelność, tak i duszy naszej. I oto stanął człowiek przed Bogiem, *złożony z ciała i duszy, duszy nieśmiertelnej*. Nie podnoście

ż więc głowy waszej w górę, wy aniołowie, a na człowieka z pogardą nie patrzcie, wszak od was on mało co mniejszy, bo duszę on ma, wam samym podobną. I więcej, człowiek teraz podobien Bogu samemu, Panu swojemu i Stwórcy.

Pamiętaj więc, że nie jeno ciało masz, ale i duszę, duszę nieśmiertelną. I rozglądnij się po tej wielkiej ziemi i powiedz, azali jest tu cokolwiek, coby się z tobą równało? Ani srebro, choć kosztowne jest, nie może z tobą się równać, ani złoto nawet, bo dusza twoja kosztowniejsza o wiele. I to słoneczko choć ono wspaniałe, a nie powie jednak: jam wspanialsze od ciebie, człowiecze. Nie powie tak, bo duszy nie ma, a ty duszą obdarzony z całą prawdą wyznajesz o sobie: na mnie obraz Boży, podobieństwo Boże wyryte.

I ta dusza nasza jest chwałą naszą, najprzedniejszem szlachectwem naszem. Jakim to sposobem? że dla niej właśnie nosimy obraz Boży na sobie, żeśmy Bogu samemu przez nią podobni. Bo nie z ciała, lecz z duszy jesteśmy podobnymi Bogu. A to podobieństwo na czemże ono polega? Najpierw na tem, że mamy rozum, jako i Bóg. W innych stworzeniach tej ziemi niewidzimy zgoła rozumu. Niema go jaskółka, choć tak sztucznie gniazdko swe buduje, ani pająk, choć tak delikatną tkaninę z siebie wysnuwa. Takie samo bowiem gniazdko pierwsza już lepiła jaskółka, i pierwszy już pająk taką samą pajęczynę wysnuwał. A naprzód nic one nie postąpiły, nie ulepszyły zgoła swej pracy, bo rozumu nie mają. Lecz co najważniejsza: zadaj sobie trudu choćby i największej, abyś któremu ze zwierząt dał pojęcie Boga, abyś je nauczył Boga poznawać. Pozna wół pana swego i osieł żłób pana swego, Boga on wszelako nie pozna, bo rozumu niema. A my rozumem naszym tak się wysoko wzbijamy, aż poza słońce i gwiazdy, i docieramy aż do Pana Boga i poznajemy Go i korzymy się przed Nim. Otóż to jedno nasze podobieństwo z Bogiem, że rozum mamy, jako i Bóg, choć rozum nasz to malutka zaledwie kropelka rozumu Bożego.

Mamy jeszcze i wolną wolę, jako i Bóg. Bo nie inaczej tylko z wolnej woli stworzył Pan Bóg świat, tak samo z wolnej woli przysłał nam Syna swojego ku naszemu zbawieniu. — I gdyby Pan Bóg nie chciał był tego uczynić, któżby go do tego przymusił? Otóż wolną wolę posiada Bóg, ale i my tak samo. Rozumem naszym co dobre, co złe, my pojmujemy, a wolą naszą wybieramy sobie, co nam się podoba. I dlatego za czyny nasze myśmy odpowiedzialni przed Bogiem, i dlatego dobrych czeka nagroda, złych zaś zasłużona kara. Gdybyś jednak wolnej woli nie miał, i musiał źle czynić, jakimże prawem karałby cię Bóg. Tak i nagroda odpada naonczas za dobre uczynki, jeśliby człowiek musiał być złym. Ale tak nie jest. »*Bóg od początku stworzył człowieka i ostawił go w ręce rady jego. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe, co mu się podoba, będzie mu dano.* (Ekkl 15. 14. 18). Otóż i ten duszy naszej przymiot, że wolną mamy wolę, Bogu nas podobnymi czyni.

Dodajmy jeszcze i nieśmiertelność duszy do tego, aby się nam dokładniejszy obraz naszego podobieństwa z Bogiem przedstawił. Prawda, ciało nasze umrze, i w proch się obróci, ale dusza nie umrze. Od Boga wyszła ona, powróci też do Boga, skoro się tylko z ciałem rozłączy, i żyć będzie na wieki. Tak i Bóg na wieki żyć będzie, i w tem podobieństwo nasze, jakie mamy z Bogiem.

Czy ty jednak wierzysz w to, że dusza twoja jest nieśmiertelną? Może ci kto w onej szynkowni powiedział, że to nieprawda, że człowiek kiedyś parę z siebie wyda i koniec wszystkiemu. Ale na taką wiarę ci jedynie się piszą, którzy złe życie prowadzą, więc radziby, aby ani sądu po śmierci nie było, ani wieczności. Oniby radzi, żeby nie mieli duszy nieśmiertelnej. Cóż jednak z tego, kiedy *Bóg człowieka nieśmiertelnym stworzył* (Mądr. 3. 23). Cóż z tego, kiedy P. Jezus wyraźnie powiada: „*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła*“ (Mat. 10. 28). Temi słowy zaznacza więc P. Jezus wyraźnie, że duszy zabić nie można, że jest nieśmiertelna.

A zresztą i rozum to samo poświadcza. Zaglądnij tylko do serca twojego. Cóż? czy nie czujesz tam tego pragnienia szczęśliwym być, i to wiecznie szczęśliwym być? Bo powiedz, czybyś nie zapragnął tego, gdyby to było możliwe, tu na tej ziemi na wieki żyć, ale w rozkoszy i szczęściu. Tu jednak niema wieczności, a w dodatku niema tu i szczęścia całego. Musi więc być inna kraina, gdzieby to pragnienie nasze zaspokoić się mogło, musi być wieczność.

Powie kto: duszy wcale nie ma, a jeśli jest, śmiertelna jest, jako i ciało. A do P. Jezusa ten sam modli się jednak. Cóż ty myślisz? azali P. Jezus dla dobra ciała twego przyszedł tu na ziemię? przecie za duszę twoją tyle On cierpiał, dlatego że jest nieśmiertelna. Ale i za duszę i rodziców swoich ten sam nieraz się modli. Po cóż jednak, jeśli duszy nieśmiertelnej nie mieli? A jeżeli i taki się znajdzie, co rąk swoich do modlitwy nigdy nie złoży, nic to, w jego ciele jednak dusza nieśmiertelna żyje. Inaczej bowiem skądże rozum u niego, skąd i wolna wola? Ani koń, ani wół, ni rozumu, ni wolnej woli nie mają, bo i duszy nie mają. A ty ją masz, miejże więc o nią staranie, abyś ją zbawił koniecznie.

II.

Otóż stworzył nas Bóg i duszą nieśmiertelną obdarzył. Po co wszelako nas stworzył? abyśmy go znali — dlatego nas rozumem opatrzył, miłowali Go — dlatego i serce nam dał i wolną wolę, abyśmy teraz wiernie mu służyli, w tem celu też ogłosił nam swoje przykazania. Takimi w tem życiu mamy być dla Boga: znać Go, miłować, wiernie Mu służyć, a za to dostaniemy się kiedyś do nieba. Bo i po to stworzył nas Bóg, abyśmy z Nim razem na wieki radowali się w niebie.

Wszystko bowiem uczynił Bóg dla przyjemności i wygodności ciała naszego, a ciało dla duszy, a duszę dla Siebie. Jakże nas niezmiernie uzacnił! Bóg sam więc, wieczne szczęście w Bogu, ostatecznem przeznaczeniem każdego człowieka. To i czemuż zazdrościć mi tym, którzy się w jedwab stroją i w aksamity, skoro z nimi wraz i ja przeznaczony do nieba? Czemuż na pałace możnych okiem zazdrosnem teraz mi spoglądać, kiedy i dla mnie pałac wspaniały zgotowany tam w niebie? I królom nawet czemuż mam ja ich sławy zawi-

ścić, wszak przyjdzie czas, że królestwo swoje odda mi Bóg na wieki.

Tak więc wyżej już nie mógł nas Bóg wynieść, nie mógł więcej uzacnić. Choćby tu bowiem we wszystkie skarby świata całego cię ubogacił, bogactwa te czemże są jednak w porównaniu do bogactw niebiańskich? A dla nich właśnie stworzył cię Bóg. I niechbyś teraz z ręki Boga i królewską otrzymał koronę, jakże ona małą jest w obec tej korony, do jakiej jesteś stworzony. Niechby i tysiąc lat życia Bóg ci tu zapewnił, wszak i ten tysiąc jakaż to drobna kropelka czasu, naprzeciw wieczności tam w niebie. A tobie tęskno może za temi bogactwami świata, a za tamtemi w niebie nie tęskno. I po koronę królewską radbyś może rękę swą wyciągnąć, a po tamtą w niebie i palcem nie ruszysz. I życia długiego, w zdrowiu dobrem i szczęściu, pragniesz niezawodnie, a wiecznego i szczęśliwego żywota w niebie nie pragniesz. Ślepyś chyba, wiary chyba nie masz, albo tak już przylgnąłeś do ziemi, że cię nie oderwać od niej.

A tymczasem z każdym dniem, z godziną każdą, do wieczności się zbliżasz. Ale do jakiej wieczności?

Dwaj paziowie cesarscy, którzy na dworze cesarskim zostając, o Bogu zapomnieli i o duszy swojej, pewnego razu polując, do szałasu pustelnika trafili. Patrzą, księga na stoliku jego; jeden z nich bierze ją do ręki i czyta. Był to żywot św. Antoniego. Po krótkiem książki tej czytaniu zadumał się on, a potem do swego towarzysza tak się odezwał: »Powiedz mi mój drogi, cóż my właściwie pragniemy osiągnąć za naszą służbę na dworze cesarskim? Wszak niczego się więcej nie możemy spodziewać, chyba tego najwyżej, że cesarz nas do swoich przyjaciół zaliczy. Czy jednak łaska cesarska niepodobna do naczynia szklanego, które choć kosztowne, ale kruche niezmiernie? Pośród niebezpieczeństw samych do góry się pniemy, chyba do większych niebezpieczeństw jeszcze, bo im wyżej wyjdziemy, tem niżej możemy upaść. — Jakże inaczej zupełnie, ze służbą Bożą wygląda! Skoro tylko szczerze chcemy, możemy to zyskać, że Bóg nas do swoich przyjaciół zaliczy. Potrzeba tylko miłować Go i spełniać wolę Jego. I to mocne jest moje postanowienie u Boga stanąć na służbę«. — Towarzysz jego przyznał mu słuszność i wnet dwór cesarski opuścili obydwaj i na pustynię poszli, ażeby tam Panu najwyższemu, Królowi królów służyć jedynie, od pokus świata daleko. — Otóż paziowie ci, zastanowiwszy się nad życiem swojem, słyszysz, co uczynili. Kiedy im przeznaczenie ich przed oczyma wyraźnie stanęło, zaraz też wszystkiego się wyrzekają i na pustynię się chronią, aby tam zbawienie sobie zapewnić.

Myślże o tem i ty, po co tu żyjesz na świecie, a o zbawienie twoje i ty się upewnisz. Myśl o tem, byle nie po wierzchu tylko, byle nie tak płocho. Pytaj często samego siebie: po co ja tu jestem? poco ja żyję? a odpowiesz sobie: dla duszy mojej mam ja sobie wieczną wysłużyć szczęśliwość, bo i po to stworzył mnie Bóg. To jedynie celem życia mojego, to pragnieniem mej duszy, to wszystkich moich zabiegów wysiłkiem. Niechaj i pod płotem umrę, bylem zbawił mą duszę.

Stworzył nas Bóg, a do nieba nas stworzył. Aż tak nas wielce uzacnił! Cóż my Mu za to oddamy? Pójdźmy za onej rzeszy przykładem, a porwijmy Go i królem Go serc naszych uczyńmy. A Bóg nasz sowicie nam się za to odpłaci, bo na górę swoją nas weźmie, na górę świętą, do nieba. Amen.

Ks. W. P.

„Unio Catholica“.

Pismem z 18. marca 1875 do l. kons. 713 (kur III.) ś. p. X. Arcybiskup Franciszek Ksawery Wierzchleyski polecił, by WW. XX. Proboszczowie skłaniali komitety parafialne do asekurowania kościołów od ognia, a Przewielebni XX. Dziekani o zaniedbaniach pod tym względem czynili wzmiankę w każdem sprawozdaniu z odbytych wizyt dziekańskich. W tej samej kurendzie ś. p. X. Arcybiskup zwrócił uwagę kleru na Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, jako poważny zakład asekuracyjny.

Dziś potrzebę ubezpieczania od ognia kościołów i budynków kościelnych Duchowieństwo dobrze rozumie, a tylko mogą być różnice zdań co do kwestyi, której instytucyi asekuracyjnej należy dać pierwszeństwo.

Nie chcąc bynajmniej krępować wolnej woli kleru więcej, niż wymagają ustawy kościelne, poczuwamy się przecie do obowiązku, udzielić WW. Rządcom kościołów następujących uwag:

Ubezpieczanie budynków kościelnych w towarzystwach zagranicznych słusznie świat uważałby za czyn nieobywatelski, póki mamy Towarzystwo krajowe, które od lat czterdziestu pożytecznie działając, zdobyło sobie powszechne zaufanie, a zapewnia egzystencyą setkom rodzin polskich.

Już z tego stanowiska patrząc, Konsystorz metr. — mimo usilnych zabiegów ze strony Towarzystwa »Unio catholica« — nigdy nie polecał tej instytucyi.

A były także inne powody tej wstrzemięźliwości.

Przedewszystkiem nie można było nabrać przekonania, że towarzystwo »Unio catholica« finansowo opiera się na podstawie dość silnej, aby mogło w razie większych klęsk elementarnych sprostać przyjętym na się zobowiązaniom. Trafność domysłów naszych stwierdza nadesłane nam niedawno »wyjaśnienie« krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; dowodnie wykazano tam między innemi, że »Unio catholica« obecnie ma już niedoboru 138,829 92 koron, niedostatecznie pokrytego kwotą 123,200 koron funduszu gwarancyjnego.

Nadto »Unio catholica« od początku swego istnienia aż po czasy najświeższe miała nieszczęśliwą rękę w doborze ajentów galicyjskich, jakoby ich umyślnie szukała w mętach naszego społeczeństwa.

Wreszcie od tego Towarzystwa odstręczało Nas niesmaczne i niegodne nadużywanie marki katolickiej, jako środka wstrętnej reklamy. Tu należy popisywanie się telegramem, od kardynała sekretarza stanu otrzymanym, który — ściśle rzecz biorąc — jest tylko aktem grzeczności towarzyskiej ze strony Jego Eminencyi, ale przez reprezentacyę »Unii« tak został wyzyskany, jakoby zawierał polecenie najwyższej władzy duchownej. Tu należy też, że inne fakta pominiemy milczeniem, list reprezentacyi »Unio catholica« w Krakowie, 15. listopada 1900 wysłany do osoby prywatnej, w którym z prawdziwem uwłóczeniem Stolicy Apostolskiej i jej powadze, do słownie powiedziano: »W załączeniu przesyłamy WPani błogosławieństwo papieskie, odezwy i taryfy«. Obok bluźnierczego prawie zestawienia taryfy z błogosławieństwem przeziera z ustępu tego spekulowanie na łatwowierność i religijną ignorancyą szerokiej publiczności, bo oświeceni katolicy wiedzą dobrze, że Ojciec św. do udzielania błogosławieństw w jego imieniu, jeżeli kogo, to przedsiębiorstw finansowych z pewnością nigdy nie upoważnia.

Uwagi te wystarczą, aby P. T. Kler parafialny przekonać, że grzeszyłby groźną w następstwach swoich nieroztropnością, gdyby garnął się do Towarzystwa »Unio catholica«, które — na razie przynajmniej — nie daje wystarczającej gwarancyi, że zdoła dotrzymać obietnic, hojną dłonią szafowanych.

Chcemy z czasem sprawę ubezpieczania budynków kościelnych od ognia unormować w ten sposób, aby Duchowieństwo Nasze uzyskało możliwie największe ulgi i korzyści. W tym celu równocześnie na ręce Przewielebnych XX. Dziekanów wysyłamy kwestyonaryusz, który P. T. Rządcy kościołów zechcą wypełnić. Odpowiedzi na pytania w kwestyonaryuszu zawarte, wraz z doniesieniem,

w którym zakładzie asekuracyjnym budynki kościelne są ubezpieczone, należy nadesłać do tutejszego Konsystorza najpóźniej po koniec maja b. r.

(Kurenda V. z d. 1. marca 1901).

Czy wolno katolikowi uczestniczyć w pogrzebie żydowskim?

Dawne prawa soboru Lateraneńskiego III. (1179), chroniące wiernych przed zgubnym wpływem żydów, a zakazujące z nimi mieszkać, biesiadować, szukać u nich porady lekarskiej i t. d., poszły dzisiaj w zapomnienie, przeżyły się. Ani murów, ani rowów, którymi żydzi w miastach mieli być odgrodzeni od dzielnic katolickich, jak żądały synody polskie*), dzisiaj nie ma i w ogóle może nawet nigdy ich nie było. Rzeczą jest historyi zbadać i wyświetlić, o ile ustawy te weszły w życie. Gdyby nawet były, to liberalizm nasz dawnoby mury zburzył, a rowy wyrównał. Dzisiaj, po równouprawnieniu, każdy gorliwy chrześcijanin mur ostrożności w sercu powinien wystawić, by uniknąć szkodliwego wpływu. Wszak z nimi stykamy się w życiu codziennem, kolegujemy w szkole, bez nich w wielu wypadkach ani kupić ani sprzedać produktów nie potrafimy. Tak się stali nam potrzebnymi, że nie powiem, często niezbędnymi! szczęście, że tylko w ekonomii, a to dzięki naszej niezaradności w handlu i ospałości w przemyśle. Jak wpłynęli i wpływają na handel i przemysł, nie miejsce tutaj wskazywać; mojem zdaniem, przyczynili się u nas do rozwoju, ale też zgniliznę etyczną wraz z rozwojem wszczepili w handel i przemysł. Ujemny też ich wpływ jest na wiarę i etykę indywidualną. I to nie — jako żydzi trzymający się swoich ksiąg, a nawet talmudu, wywierają niekorzystny wpływ na społeczeństwo katolickie, lecz więcej, jako pionierzy zasad materyalizmu i liberalizmu.

Paradoksalne to, na pozór, zdanie motywuję tem, że ich obrządki religijne nadto są dla nas niezrozumiałe, ich wierzenia nadto mało znane w szczegółach, język liturgiczny dla ogółu wprost niedostępny, nihilizm etyczny bardzo jaskrawy, aby judaizm mógł mieć nadzieję prozelityzmu. Dodajmy połączenie religii z narodowością. Jeżeli wywierają wpływ zgubny na wiarę, to przez materyalizm i liberalizm, katolik pod wpływem judaizmu nie staje się żydem, lecz bezwyznaniowym i etycznie zepsutym. Temu to wpływowi zawdzięczamy, ze smutkiem, rozszerzony indeferentyzm religijny i etyczny. Dawniej nawet nie stawiano kwestyi, czy katolikowi wolno brać udział w pogrzebie żydowskim, czy grzechem jest uczestniczyć w nabożeństwie ich w bóżnicy, żaden z moralistów nawet słówkiem o nią nie potrącił; dzisiaj ta kwestya już jest aktualną; katolicy idą na okopisko żydowskie i mowy wygłaszają.

Ponieważ nie mamy żadnej decyzyi Stolicy św., ani Kongregacyi, przeto kwestyę tę rozstrzygnąć należy według ogólnych zasad de communicatione in sacris cum haereticis, a najlepiej rozbierają ją Marc (I. 432 sq.), na którego powołuje się nawet Lehmkuhl (I. 295.), (autor ten za mało o tem mówi), Genicot (I. n. 201.).

Marc (l. c.) mówi o pogrzebie heretyckim: Funus deducere usque ad fores templi vel coemeterii, censetur civile obsequium. Caeremoniae autem religiosae interesse, regulariter non licet, quia ordinarie communionis in sacris rationem habet, vel speciem prae se fert. Excipe, si ex circum stantiis loci, temporis etc. aliud significetur.

Mówi więc autor, że brać udział w uroczystości liturgicznej, w zasadzie nie wolno, tylko wyjątkowo. Zależy to od okoliczności miejsca i czasu, a mianowicie, czy sekta już jest utrwalona w pewnej miejscowości, czy dopiero rozwija się, a umysły są rozognione (n. p. w Wiedniu pod wpływem hasła: los von Rom!), czy ogół będzie uważać taki współudział za aprobatę herezyi, czy za zwykłą grzeczność towarzyską; czy przez to nie wyniknie zgorszenie, t. j. pociągnięcie innych do herezyi lub indyferentyzmu; czy sam uczestniczący katolik przez to nie narazi się na indyferentyzm lub przynajmniej na pokusy przeciw wierze.

Oczywiście, gdyby katolik uważał ceremonie heretyckie za formę, którą on, przez swój współudział, oddaje religijną usługę duszy zmarłego, to byłoby takie przekonanie aprobatą herezyi, a współudział formalnem jej wyrazem, przeto grzechem.

Jeżeli więc sekta w pewnej miejscowości jest liczną, ma prawo obywatelstwa, tak, że katolicy już przyzwyczaili się do pożycia z heretykami i pożycie to nie robi wrażenia na ogół, bo liczne stosunki ich łączą, to być na ceremoniach pogrzebu heretyckiego, nie będzie grzechem. Wszyscy uznają współudział jako grzeczność towarzyską, civile obsequium. Powiedzą ludzie: Miał liczne stosunki z nim za życia, to odprowadził go i do grobu.

Zastosujmy te zasady do żydów. W Galicyi żyjemy z nimi, a w wielu miastach między nimi, stosunki ekonomiczne łączą nas ściśle z nimi, prawo obywatelstwa mają, religia ich jest uznaną przez rząd, a nawet pod wieloma względami protegowaną, nie zagraża nam od nich niebezpieczeństwo prozelityzmu dogmatycznego, siedzimy z nimi spokojnie (może aż za nadto) na ławie szkolnej, ale... Jest jedno ale wielkie: ogół katolicki ich rytuał ignoruje, nie troszczy się o niego (jeżeli nawet nie naśmiewa się), tak samo i ich dogmaty. Z tego powodu zawsze zrobiłoby wrażenie, gdyby katolik brał udział w pogrzebie żydowskim. Jakkolwiek więc teoretycznie byłoby civile obsequium, to jednak w praktyce świadczyłoby to o indyferentyzmie religijnym, pociągałoby innych nie do religii żydowskiej, lecz do liberalizmu i materyalizmu (bo, jak wykazałem, tem łożyskiem płynie zepsucie od żydów co do wiary). Nie mówię już o tem, że sam uczestniczący, jeżeli nie jest liberałem indeferentnym, naraża się na pokusy przeciw wierze, zwłaszcza w tych okolicznościach, gdy nad mogiłą świeżą myśli o religijnych dogmatach same się nasuwają.

Gdyby zaś katolik bardzo wyraźnie zaznaczył czemś, że jego współudział jest obsequium civile, nie grzeszyłby, bo wszyscy obecni zrozumieliby pobudki jego obecności. To stałoby się w wypadkach takich, jak n. p. gdyby katolik występował jako reprezentant władzy, jako delegat urzędu korporacyjnego (rady gminnej, wydziału krajowego, sejmu i t. p.)

Zbytecznem — sądzę — dodawać, że kapłan katolicki powinien pod grzechem ciężkim (z powodu zgorszenia) nawet od takiej delegacyi usunąć się.

Mowę wygłosić na pogrzebie żydowskim, wolnoby katolikowi było tylko w tych wypadkach, gdy i obecność jego nie jest grzechem. Zwyczaj bowiem to zrobił, że świeccy mowy wygłaszają i wcale nie uważa się ich za części ceremonii liturgicznej.

Ks. Dr. Szczeklik.

*) Patrz Likowskiego zbiór synodów I. III. t. VI. 3.

Bibliografia.

Ponieważ w naszej literaturze kościelnej prawie równocześnie pojawiły się dwa dzieła obejmujące rozporządzenia państwowo-kościelne, t. j. *„Zbiór przepisów odnoszących się do Kościoła i Duchowieństwa katolickiego“* p. Ignacego Korzeniowskiego i *„Podręcznik dla Urzędów parafialnych“* Ks. Dra K. Logi, — na interpelacyę, jaka między dziełami temi zachodzi różnica, a głównie: które z nich praktyczniejsze i potrzebniejsze,— odpowiadamy:

I. co do różnicy. 1. zbiór P. Korzeniowskiego zawiera rozporządzenia tylko rządowe, — Podręcznik ks. Logi — prócz rządowych i kościelne, t. j. przez Stolicę Ap. i Ordynaryaty ogłaszane.

2. w dziele p. Korzeniowskiego znachodzą się wszystkie rozporządzenia, jakie rząd względem Kościoła ogłosił, — w Podręczniku ks. Logi tylko rozporządzenia, jakie Ordynaryaty dla Duchowieństwa za najważniejsze uważały.

3. P. Korzeniowski sam w przedmowie wyznaje, że w swym Zbiorze wyraził tylko rozporządzenia obecnie obowiązujące, — ks. Loga i dawniejsze, co przez to jest ważnem, że wykonawcy władzy nie raz wymagania swoje opierają na rozporządzeniach dawniejszych, chociaż takowe późniejszemi zmienione zostały — jak n. p. pewien p. Starosta opierając się na rozporządzeniu Namiestnictwa z r. 1859 (Podręcz. 10, II. str. 388) ogłosić raczył okólnikiem, że »każdego proboszcza do odpowiedzialności pociągnie i odpowiednio naczelników gmin pouczy, jeżeli proboszcz za wyciąg familijny do reklamowania od wojska wydany, poważy się pobierać jakąkolwiek taksę« — bez względu, że Minist. Stan. w r. 1861. (Podr. 10, IX. str. 386) za wydawanie tych wyciągów ustanowiło remuneracyę w kwocie 2 koron.

4. P. Korzeniowski w swym zbiorze przytacza rozporządzenia li ze stanowiska cywilnego, — ks. Loga uzupełnia one objaśnieniami Ordynaryatów, czyli jak Ordynaryaty takowe rozumieć i wykonywać polecały bez nadwyrężania wymóg kanonicznych.

5. P. Korzeniowski w swojem dziele przytacza rozporządzenia wszystkie, jakie dotyczą danego przedmiotu bez nagłówków i dopiero z alfabetycznego spisu przedmiotów dowiedzieć się można, gdzie w zbiorze o tymże jest mowa; — ks. Loga ułożył swój podręcznik w sposób encyklopedyczny; tem samem ułatwił oryentowanie się w dziele i umożliwił dalsze uzupełnianie bądź nowymi rozporządzeniami, bądź zmianami co do pojedyńczych ustępów, co w zbiorze p. Korzeniowskiego nie tak łatwo dopełniać się daje.

Co do II. za zasadę przyjąć można, że dwa te dzieła doskonale wzajemnie się uzupełniają i tak n. p. gdyby w Podręczniku ks. Logi jakie rozporządzenie rządowe nie dość jasnem, lub dokładnem się okazało, można to uzupełnić sobie w Zbiorze p. Korzeniowskiego; — gdyby kto chciał się dowiedzieć, jak Ordynaryaty na jakie rozporządzenie się zapatrują, lub życzą sobie, jak zgodnie z prawem kanonicznem ma być wykonywane, musi zajrzeć do Podręcznika ks. Logi.

W rezultacie najpraktyczniejby było, gdyby archiwa parafialne w obydwa te dzieła zaopatrzyły się; — gdyby to miało być niemożebnem »Podręcznik« ks. Logi należy uważać za praktyczniejszy i pożyteczniejszy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Zamianowani: ks. dr. Stanisław Narajewski, ks. dr. Adam Sapieha i ks. dr. Jan Żukowski referentami Konsyst. Metr. Ks. Antoni Dwornicki, proboszcz z Uhnowa administratorem excurrendo w Bruckenthalu.

Przeniesieni: ks. Prugar Marcin, admin. w Kobylnicy na kooperatora eksp. do Podmichala, ks. Wańkowicz Władysław kooperator eksp. z Podmichala na admin. do Kobylnicy.

Konkurs na opróżnione probostwo w Bruckenthalu ogłoszony do końca kwietnia b. r.

Zmarł ks. Jan Matejski. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Przywilej noszenia Rokiety i Mantoletty otrzymali: ks. Biega Michał, kom. w Medyce, ks. Władysław Woynarowski, prob. w Rumnie, ks. Julian Jelinek, dziekan i prob. w Lisku, ks. Sylwery Herman, dziekan i proboszcz w Grębowie, ks. Jan Bieleń, prob. w Domaradzu, ks. Józef Falarz, dziek. i prob. w Nowem mieście, ks. Walenty Mazanek, c. k. inspektor szkół ludowych w Łańcucie.

Odznaczeni expositorio canonicali: ks. Andrzej Solecki, dziekan i prob. w Krzywczy, ks. Józef Jakiel, prob. w Klimkówce, ks. Wincenty Jaroń, prob. w Nowosielcach Kozickich, ks. Jan Kisielewicz, prob. w Wołoszczy, ks. Wojciech Sołtysik, expozyt w Szlęzakach, ks. Antoni Rychel, prob. w Miechocinie, ks. Rajmund Knendich, proboszcz w Tyczynie, ks. Dr. Józef Dziadosz, kat. gimn. w Przemyślu, ks. Józef Gawiński, prob. w Medenicach.

Instytuowani: ks. Wincenty Jaroń, na probostwo w Gorzycach, ks. Józef Rychel, na probostwo w Samoklęskach.

Przeniesiony ks. Teofil Bukietyński ze Staromieścia do Więzownicy.

Zmarł ks. Ludwik Urban, wikary w Rozenbarku, 6. bm. w 41 roku życia, a 14 kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Siemiechowie otrzymał ks. Ludwik Ligaszewski, administrator tejże parafii.

Przeniesiony ks. Jan Prągłowski ze Żdżarca do Zakliczyna.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Limanowej w czasie od 24 lutego do 4 marca, pod przewodnictwem XX. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo. Do Sakramentów świętych przystąpiło rekolektantów 5100, z których do towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 820, do Różańca 800.

W Tarnowie dawał O. B. Łubieński rekolekcye panom z inteligencyi, w czasie od 4. do 7. marca, przy znacznem udziale tak w słuchaniu nauk rekolekcyjnych, jak i przystąpieniu do spowiedzi i komunii świętej.

Już wyszły z druku nakładem

WINCENTEGO KUCZABIŃSKIEGO

Lwów, ulica Kopernika liczba 2.

Gorzkie żale, czyli rozmyślania o męce Pańskiej

w cenie po **10** hal.

Na marzec polecamy **Szkaplerze** św. Józefa, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, Dobrej Rady i inne.

WINO Toskańskie białe, stołowe, czyste i smaczne do Mszy św. w cenie po **30** zł. za hektolitr poleca

EDMUND KLIMEK w Krakowie.

Na żądanie próby posełam opłacone.

Wyjątek z badania chemicznego tego wina:

Prac. hem. m. Krakowa *L. 412. Dnia 27 paźdz. 1900 r.*

Powyższe wino zawiera naturalne składniki wina, wobec tego należy badane wino uważać za produkt naturalny winogron. Ciał zdrowiu szkodliwych wino nie zawiera. *Doc. Dr. Ig. Lemberger.*

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	$^1/_2$ kilo	3 k.	80 h.
Souchong Nr. 2	" "	4 "	60 "
Souchong zbioru majowego wyborna	$^1/_2$ kilo	6 "	— "
Congo Kaisow. najprz.	"	8 "	— "

KAWY znakomite w smaku

Ceulon Nr. 1	$^1/_2$ kilo	2 k.	24 h.
" " 2	" "	2 "	16 "
" " 3	" "	2 "	08 "
" " 4	" "	2 "	— "
Swatemala	" "	1 "	50 "
Złota jawa	" "	2 "	16 "
Mokka arabska	" "	2 "	16 "

Najlepsze **okruchy herbaciane** $^1/_2$ kilo **3** k., **3** k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne**.

Pracownia artystyczna malarsko-pozłotnicza

JANA CZAJKOWSKIEGO

w Felsztynie

przyjmuje do wykonania **malowanie kościołów** zastosowane do stylu budowy, wykonuje malowania w stylach: renesansowym, romańskim, gotyckim, bizantyńskim, barokowym i secesyą, polichromią lub też plastycznie; odnawia stare malowidła robione fresko. Przyjmuje złocenia ołtarzy i ambon, oraz wszelkie roboty kościelne t. j. malowania nowych obrazów do ołtarzy i odnawia stare, stacye groby na Wielki Tydzień, złocenie fenetronów, lichtarzy i ram, również wszelkie roboty salonowe i dekoracyjne. Przyjmuję także roboty wchodzące w zakres rzeźbiarstwa tj. statuy św., umbraculum, ceborium i t. p. Wszelkie roboty wykonuje z artystycznym gustem i sumienną pracą po cenach umiarkowanych, zaś w potrzebie na spłaty częściowe.

Polecając się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa, powołuję się na pierwszorzędnych znawców krajowych i na opinię Przewielebnych księży Proboszczów, u których wykonałem powierzone mi prace.

Expozytura w Uścieczku (poczta w miejscu) poszukuje **organisty** z płacą 7 złr miesięcznie. Kawaler lub wdowiec zdolny przytem do prowadzenia kuchni, ma nadto utrzymanie na plebanii.



ORGANISTA kawaler, grający z nut, liczy lat 27, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: *Franciszek Peterman w Radziechowie.*

Brady'ego Krople żołądkowe

(przedtem **Maryacelskie krople żołądkowe**)

wyrabiane w aptece **»pod królem węgierskim«**

C. BRADY'EGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1

powszechnie używany i znany środek leczniczy o pobudzającem i silnem działaniu na żołądek przy niestrawności i innych dolegliwościach żołądka.

Cena flaszki 40 ct., flaszki podwójnej 70 ct.

Muszę raz jeszcze zwrócić uwagę, że moje krople żołądkowe fałszują bardzo często. Przy zakupnie należy więc baczyć na powyższa markę ochronną **z podpisem C. Brady.** a wszelkie inne wyroby, które nie zaopatrzone są powyższa marka ochronna i podpisem **C. Brady**, jako nieprawdziwe nie przyjmować.

Krople żołądkowe aptekarza C. Brady'ego

(przedtem Maryacelskie krople żołądkowe)

opakowane są w czerwone pudełka i opatrzone wizerunkiem N. P. z Mariazell (jako marke ochronną). Pod tą marką musi się znajdować podpis: *C. Brady*

Części składowe są wyszczególnione.

Prawdziwe krople żołądkowe **są we wszystkich aptekach do nabycia.**

ADOLF RYGLICKI

dawniej

MICHAŁ KARAS

w Krakowie — Mały Rynek.

Zaprzysiężony dostawca win mszalnych wedle poświadczenia J. E. Księcia Kardynała Albina Dunajewskiego, **poleca Przewielebnemu Duchowieństwu**

WINA WĘGIERSKIE CZYSTE, naturalne różnej jakości po cenach umiarkowanych.

Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością. Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.